Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 25. Poznań, dnia 21. Czerwca. 1841.

Literatura zagraniczna.

Versuch einer vollständigen Thierseelenkunde,
von
P. SCHEITLIN.
Zwei Bände. Bei Cotta. 1840.

(Dalszy ciąg.)

Stósownie do tych pięciu stanów duszy, czyli pięciu potęg siły żywotniéj, rozłożone widzimy całe królestwo zwierząt, począwszy od nitkowatych, okiem niedojrzanych pasożytów, jako najmniéj złożonego ustroju, bo bez kiszki i bez otworu, przez coraz wyższe stopnie zwierząt, aż do owego sławnego psa, zwanego Barry, z góry Św. Bernarda, którego miasto Berno w Szwajcaryi, po dwunastoletnich wysługach dobru ludzkości poświęconych, kosztem publicznym aż do śmierci w prytaneum podejmowało, i którego tam po dziś dzień widzieć można wypchanego. Autor szeroce rozpisawszy się o władzach umysłowych psa w ogólności, jako ze wszystkich zwierząt najbliżéj stojącego ludzi, tak rzecz zakończa: (tom II. str. 269.)

»Ale nie ten pies najwięcéj wyniósł się nad naturę zwierzęcą, o którym piszą, że budził załogę w cytadelli korynckiéj, kiedy w ciemni nocy nieprzyjaciel znienacka napadł; — nie Bezerillo, którym szczuto nagich Amerykanów, i który z nich kilkaset poszarpał i uśmiercił, tak że z bojaźni lud dziki przed nim, jak przed Bogiem na ziemię padał i o litość błagał; — nie ów pies oprawcy pewnego, co na rozkaz pana podróżnych ku ich bezpieczeństwu przez długi i ciemny las odprowadzał; — nie pies Drydena, co pana swego z rąk czterech banditów uwolnił, dwóch z nich trupem położywszy; — nie ten, co przybiegł do domu i dawał znać, że dziecko młynarskie w strumień wleciało; ani inny, którego widziano, jak z mostu w Warszawie bez namysłu skoczył w nurty Wisły, i tonącą dziewczynkę uratował; — nie pies Macaira, który mordercę pana swego poznał, po kilkakroć z wściekłością nań nacierał, i byłby w przytomności króla rozszarpał; ni pies złotnika Benwenuto Cellini, który w pracowni pana, gdy złodzieje kradli kosztowności, głęboko zaśniętą czeladź póty szamotał, aż się pobudzili, i t. d.; ale Barry, słynny Barry na górze Św. Bernarda, najszczytniéj uszlachetnił i uzacnił duszę zwierzęcą. Tak jest: tyś Barry z psów wszystkich i ze zwierząt wszystkich najwyżéj stanął! tyś miał przemysł prawie ludzki, a dusza twa pałała ogniem miłości dla nieszczęśliwych; tyś ich więcéj czterdziestu od zguby uratował. Dzień o dzień, mając na szyi zawieszony koszyk z żywnością i wzmacniającym napojem, wychodziłeś z klasztoru, wśród wichru, odwilży lub zamieci śniegu, i szukałeś i odgrzebywałeś ludzi, których albo lawiny zasuły, albo zaspy pochłonęły, albo skościałych śnieg zawiał. W razie niemożności dokopania się ciał zasutych, wracałeś z pośpiechem do domu i wywoływałeś ojców klasztornych, aby ci z szuflami szli w pomoc. Kopacz grzebie umarłych, tyś ich wskrzeszał. Dusza twoja musiała być na podobieństwo duszy miłosiernego człowieka, który umie współczuciem nieszczęśliwego pouczyć, bo jakżeby ów chłopczyna, któregoś ze śniegu wygrzebał, był odważył się wsieść na grzbiet twój. Takeś go przyprowadził pod gościnne mury klasztoru, pociągnąłeś za dzwonek u świętéj fórty, ażebyś uratowaną dziecinę, znaleziony skarb najdroższy, bo życie ludzkie, oddał opiece i staraniu zakonników miłosierdzia. A zaledwie zdjęli z ciebie słodki ciężar, rączo i ochotnie pospieszyłeś nazad w śniegi szukać innych nieszczęśliwych. Każdy nowy poratunek robił cię przemyślniejszym i bardziéj udział biorącym, a dusza twa radowała się widocznie. Błogosławieństwem to jest dobrego czynu, że z niego coraz się nowe dobra wyradzają. A tyś nie ustawał w pracy. Tyś nie czekał, aż cię zawołają, ale sameś się poczuwał do świętego swego obowiązku, i biegłeś w góry, byleś zdaleka ujrzał zbliżające się mgły i zawieruchy. Gdybyś był miał mowę, byliby się ludzie od ciebie uczyć mogli poświęceń. Bez mowy, a umiałeś w nieszczęśliwych, których ratowałeś od śmierci, wzbudzić pociechę i odwagę. Tak w posłudze ludzkości, w nieustającéj

ochocie i pracy przepędziłeś lat 12, i nie było chęci w tobie żądania za to, ani podzięki, ani nagrody. Widziałem cię żywego, psie zacny, na górze Ś. Bernarda, i uszanowaniem byłem zdjęty dla ciebie. Tyś mnie nie znał, i dla tego pomrukiwałeś na mnie; ale ja cię znałem ze sławy, i wiedziałem, że gdybyś mnie zasutego w śniegach był nalazł, odgrzebałbyś i miliłbyś się nieszczęśliwemu, do którego teraz się nie kwapisz; i dla tego rad byłem widzeniu temu. Teraz obaczyć cię można w muzeum Berneńskiém, choć już blask oka twego na wieki przygasł. Dobrze Berno zrobiło, że kiedyś się już podstarzał i na siłach opadł, że ci w prytaneum dało chleb łaskawy aż do śmierci. Więcéjś sobie na wzgląd taki publiczny zasłużył, niżeli wielu z ludzi; byłeś bowiem na podobieństwo miłosiernego Samarytana, który starozakonnych kapłanów i lewitów zawstydzał; i ty, zwierz, pokazałeś więcéj litości i poświęcenia dla człowieka, niżeli nie jeden człowiek dla bliźniego swego pokazał.«

Stósunek dusz zwierzęcych do siebie, do człowieka i do duszy ziemskiéj w ogólności p. Scheitlin tak pojmuje, że powiada (tom I. str. 364. i nast.) iż twór organiczny każdy na pewien zakres świata w skutek duchowego usposobienia swojego jest ograniczony. Bezwzględnie każdy zwierz w swoim zakresie tak jest doskonały, jak człowiek w swoim jest doskonały. Różnica zaś tych usposobień względna, jest naprzód wielościowa, to jest w jednym zwierzu jest wyższy, w drugim niższy stopień siły żywotniéj; potém jest także i treściowa, to jest, co do istoty rozmaita, ale w takiém tylko rozumieniu, że całkiem innym istotom zewnętrznego świata jest otworzona dusza n. p. wymoczka, innym dusza konia, innym dusza człowieka. Te różnice wszystkie wyprowadzone są i utrzymują się wolą psychy ziemskiéj; żaden twór żywy i nieżywy nad przepisane sobie prawidła podnieść się nie potrafi, niżéj tych prawideł upaść, dozwolono mu. Psyche ziemska wszystko z łona swego wyprowadza, i wszystko życie świata ziemskiego i tworów na nim będących zapełnia, i jest zachowawczynią praw typowych przez wszystkie pokolenia tworów, ona sprawia, że się przelewają z rodziców na dzieci, z pokolenia na pokolenie. Ponieważ siła każda żywotnia, jako siła musi być istotą (Substanz), przeto i dusze zwierząt są istotami, i musi być między niémi jakiś związek, jakaś harmonia, a w nieustannym stósunku zostawać muszą z psychą świata, która każdemu tworowi takie wydzieliła narzędzia, czyli zmysły, jakie niezbędne są, aby w oznaczonym działać zakresie świata. Zmysły czyli organa, narzędzia, są to niejako macki ku pojęciu to światła, to tonu, to koloru, to kształtu i t. p. Człowiek ponieważ ma najwięcéj takich narzędzi, najobszerniejsza mu też przypadła i otworzoną jest część świata. On jeden posiada narzędzia do poznania świata duchowego, do poznania ogólników i nieskończoności, i tych narzędzi żaden inny zwierz nie posiada. »Tak więc zwierze każde« są słowa autora, »w gatunku i rodzaju swoim jest tylko jedyne, jako człowiek jest jedyny. Tym sposobem uratowaną jest godność zwierzęcia, i godność człowieka zapewniona.« (I. 366.)

Wszystko, co dotąd autor przez półtora tomu powiedział, jest tylko wstępem do przedmiotu, o którym traktować zamierzył. Istotna psychologia zwierząt zaczyna się dopiero na str. 272. tomu II., i mieści się w dziale XVIII. — Władza rozróżniania, czyli sąd o rzeczach, będący według autora główną cechą wszystkich zwierząt, odróżniającą ich od innych królestw natury, jest usposobienie duchowe, wewnętrzne; zaś rozróżnienie samo jest czynem, działaniem, mocą przyrodzonéj władzy, na zewnątrz występującém.

Zwierz każdy osądza to, co mu za pożywienie służyć może, daléj osądza mieszkanie swoje. Pasożytne robactwo szuka wnętrzności innych zwierząt na mieszkania, a wymoczek toczy po szkle drobne ciałko, z miejsca suchego ruszając się ku mokrzadzie. Narzędzia ruchu są dla tego pierwszą potrzebą zwierząt

Te dwa gatunki sądu są powszechne u wszystkich zwierząt. Rozpoznawanie nieprzyjaciół swoich, rozpoznawanie płci, rozpoznawanie równych sobie istot, już tylko doskonalszych tworów jest udziałem; zwierzęta na najniższym stopniu snadź nie mnożą się przez spółkowanie; w wyższych ustrojach jest jeszcze obojętność płci obojéj ku sobie, zda się, jakby się nie poznawały; popęd płciowy śpi, ale w chwili, kiedy się budzi, snadź ockną się władze zwierzęcia i staje się jasnowidzącém. We płci sobie przeciwnéj widzi swoje dopełnienie. Zaspokojona żądza ucicha i zasypia znowu, i zwierz w dawny letarg powraca. Ciekawe w ogólności stopniowanie, którém tu przyrodzenie postępuje. W pasożytach zwierzęcych nie ma śladu, ni różnicy płciowéj, ni lężenia się z jajek: wyższe robactwo jest samcze i samicze razem czyli w pojedynku jest płeć podwojna, muszle np. zapładzają same siebie. Dopiero w ślimakach płeć się rozdwaja na dwa osobne pojedynki, ale tak jeszcze z sobą połączone, że zapładzają się wzajemnie; samiec zapładza samicę, a samica na odwet samca zapładza. U owadów, gdzie już rozdział płci zupełny, nowa ciekawość, samiec zapładza samicę, na kilka pokoleń, tak, że wylężone młode samice wzięły zapłód z matki, i lęgą bez samca.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Dnia 21. Maja r. b. umarł w Paryżu

Julian Ursyn Niemcewicz.

Zasługi jego są tak ściśle z historyą ostatniego półwieku Polski złączone, że chcąc je wyliczać, trzebaby ją przejść całą. — Jak Polska, jak Polski i ludzkości obrońców imiona — tak i Jego szanowane i wielbione imie w wieczność przepłynie.*)

*) Redakcya nadmienia, iż mówi tylko o zasługach Niemcewicza, jako Nestora literatury nowszéj i jako osoby politycznéj do r. 1830 Starość mężowi temu nie dozwoliła przejąć się duchem czasu, i ztąd poszło występowanie jego w interessach ks. Adama Czartoryskiego, z którym go od dawnego czasu przyjaźń wiązała. U Niemcewicza nie była jednak sprężyną do występowania w interesie kłamanego rodu Jagiełłów — jak u innych zwolenników téj partyi — głupota lub spekulacya — lecz jedynie uprzedzenie, że w osobie przyjaciela swego uważał tego, który dla ojczyzny i ludzkości najlepiéj działać może. Za życia jako mającemu wpływ na wielu osób umysły, przyganialiśmy każdemu krokowi jego, ogółowi szkodliwemu. Dziś chętnie oświadczamy, iż już w ówczas byliśmy przekonani, iż niepoznanie sprawy istotnie i jedynie zbawiennéj pochodziło z osłabionego cierpieniami i trudami umysłu, które mąż ten tak szanowny w sprawie Polski poniósł. Tam, gdzie prawda w całéj swéj jaśności świeci, tam, gdzie on dziś jest — tam on zrozumiał nasze słowa — milsze mu one będą nad wszelkie z finansowo politycznych wpływów pisane nekrologi — bo nasze słowa tak szczere, jak dążność nasza, jak zasady nasze, jak nasza wiara w lepszą przyszłość ludzkości.

Redakcya Tyg. lit.

Poezya.

Wstęp do dumek i fantazyi.

O Dziewice!
Spółsiostrzyce,
Dumki niosę wam;
Z méj dziedziny,
Ten jedyny,
Skarb piosenek mam.

W wasze ręce,
Skarb mój święcę,
Dajcie białą dłoń;
Mam i kwiatki,
Skromne bratki,
Z mych rodzinnych błoń.

A w zadatek,
Za pieśń, kwiatek,
Zebrzę pielgrzym-brat:
O łzę czystą,
Poojczystą!
I spółczucia kwiat!

F. Żygliński.

Ordery w Polsce.

(Dokończenie.)

Kiedy wychodził na publiczny widok, zawsze musiał mieć za sobą jaką assystencyą, przynajmniéj dwóch lokai; a taka mała assystencya tylko uchodziła przy saméj gwiaździe, bo kiedy pan zawdział order na wstędze błękitnéj, z prawego ramienia na lewy bok zawieszony, to wtenczas i z przodu i z tylu otaczała go kalwakata. Wtenczas i on sam i wszyscy dworzanie jego musieli być przy orężu, to jest: szabli albo szpadzie. Nawet kto z gości nawiedzał go w takiéj dobie, musiał takowąż zachować etykietę.

Póki było mało orderowych, ponieważ ci, co niémi byli zaszczyceni, byli to wielcy panowie, nie używali innych pojazdów, tylko sześciokonnych z kalwakatą, dworem przed karetą i gronem liberyi za karetą; gdy się zaś zagęściły ordery, poczęli zwolna panowie używać karet parokonnych, bez assystencyi dworzan. Co wkrótce tak w modę weszło, że tylko w dni galowe zajeżdżali na dziedzińce królewskie sześćma końmi, i tylko z jednym dworzaninem du-jour trzymającym; odbywszy zaś galę dworską, inne miejsce objeżdżali karetami parokonnemi, wyjąwszy grafa Brylla, prymasów, hetmanów, i Potockiego, wojewodę kijowskiego, którzy nigdy inaczéj się nie wozili, tylko karetami sześciokonnémi z liczną kalwakatą i liberyą, chociaż przejazd był czasem tylko z jednego końca ulicy do drugiego.

Przy końcu panowania Augusta III. wszyscy wojewodowie, ministrowie i po większéj części kasztelanowie krzesłowi byli orderowi, i prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu panu dawano senatorskie krzesło, lub ministrowską godność, że mu zarazem dawano i order; oboje czasem za dobrą zapłatą, czasem z łaski bezpłatnie, przy całości atoli waloru orderu i akcydensu liberyj wyżéj opisanych.

Który z panów nie był kontent z orderu garderobianego, sprawiał sobie inny bogatszy, oraz gwiazdę do niego, obojga tego używając w dni uroczyste dworskie, jako to: w dzień elekcyi i koronacyi królewskiéj, w Nowy rok, w Wielkanoc i w dzień 3. Augusta, w który obchodzono jakoby imieniny królewskie, że się pisał Augustem III., lubo się król urodził 7. Października 1696. i lubo dzień 3. Augusta podług kalendarza rzymskiego jest poświęcony znalezieniu ś. Szczepana, nie ś. Augustowi. — Przesadzali się panowie w ordery jeden nad drugiego, kamelizując lub zdobiąc order jak gwiazdę suto dyamentami brylantowémi, które wynosiły u niektórych przeszło dwa kroć sto tysięcy złot.

III. Król Stanisław August ustanowił roku 1765. dn. 7. Maja, order św. Stanisława. Nie potrzebujemy

zapewne rozszerzać się tutaj nad stanem ówczesnym Polski, ani nad wpływem, pod którym order ten był ustanowiony, samo obeznanie się ze statutami będzie dostateczne, abyśmy poznali jego naturę.

1) Order był takowy: na czerwonéj wstędze morowéj z białémi brzegami, na lewy bok z ramienia prawego przepasany być ma krzyż ośmiorogi, czerwonym szmelcem powleczony, między promieniami cztery orły białe mający, a we środku obraz św. Stanisława; na drugiéj zaś stronie cyfra, imie królewskie, jako fundatora orderu. Gwiazda tego orderu na lewym boku do sukni przyszyta, w pośrodku miała cyrkuł z tym napisem: *Praemiando incitat*, a wewnątrz tego napisu laur zielony otaczający cyfrę fundatora orderu.

2) Kawalerów liczba sta przewyższać nie miała, oprócz króla, kawalerów orła białego i cudzoziemców, którzyby byli osobliwie królowi zaleceni, albo jeżeliby byli w służbie wojskowéj, ażeby mieli przynajmniéj rangę generała-majora.

3) Nikt nie miał być tym orderem ozdobiony, któryby wprzód wywodu szlachectwa swego, czterema herbami z strony ojca i tyluż z strony matki, przed pieczętarzem koronnym lub w. ks. litewskiego nie uczynił.

4) Przewodnictwo orderu mieli mieć królowie polscy.

5) Właściwy temu orderowi strój (który jednakże nigdy nie był przepisany) nosić mieli kawalerowie w dzień św. Stanisława, i we dni obchodzenia rocznicy elekcyi, koronacyi i narodzenia każdego króla polskiego.

6) Jeden z prałatów świeckich, który także był kawalerem orderu, sprawował urząd jałmużnika i sekretarza orderu.

7) Po zejściu którego z kawalerów sukcessorowie obowiązani byli, o śmierci jego donieść jałmużnikowi, dla zalecenia spółbraciom zbawiennéj pomocy za duszę jego, order zaś w przeciągu trzech miesięcy odesłać.

8) Porządek miejsc na jakichkolwiek bądź zgromadzeniach kawalerów, miał być zachowany podług starszeństwa orderu.

9) Dniem solennym orderu był osmy dzień Maja, jako dzień uroczysty św. Stanisława.

10) W tę uroczystość jeden z biskupów z liczby kawalerów orderu, lub w niebytności tychże biskup poznański, lub pierwszy w godności biskup lub prałat miał mszą śpiewaną o duchu świętym, i podczas niéj stósowne kazanie, w kościele ks. missyonarzy na krakowskiem przedmieściu, któréj król pod baldachinem i wszyscy kawalerowie orderu w Warszawie obecni słuchali. Przy krześle królewskiem postawiony był stół, przykryty bogatym kobiercem, na którym tyle orderów położonych było, ile miało być nowo przyjętych kawalerów.

11) Przy tym stole stał jałmużnik zarazem i sekretarz orderu, który na tacy ordery, jeden po drugim królowi do rąk podawał.

12) Po mszy ukończonéj, jeden z pieczętarzów koronnych, kawalerów mających otrzymać order po imieniu wzywał, ci zaś po przyrzeczeniu, iż dotrzymają następujące obowiązki, przez sekretarza im przeczytane, order z przepisanémi ceremoniami otrzymywali.

a) Aby kawalerowie wierność i życzliwość ku królowi i rzeczypospolitéj do śmierci zachowali.

b) Aby ubogich według sposobności wspomagali i niewinnie uciśnionych według możności swą wspierali mocą.

c) Aby w czasie odebrania orderu 25 czerwonych złotych, co rok zaś czerwonych złotych 4 na publiczny szpital dzieciątka Jezus w Warszawie i dwa czerwone złote na kancelaryą do rąk jałmużnika oddawali; a kawalerowie orderu Polacy jeszcze prócz tego na msze i zbawienny ratunek spółbraci, w oktawę wszystkich Św., w dzień przez króla wyznaczony odprawiać się mających, co rok jeden czerwony złoty temuż jałmużnikowi złożyli.

d) Gdy który z kawalerów orderu z tego zejdzie życia, każdy z kawalerów Polaków za zmarłego brata starać się miał, ażeby 30 mszy odprawionych było, sam się zaś modlić.

e) Aby żaden z kawalerów innego orderu bez pozwolenia króla nie przyjmował, ani nosił.

IV. Czwarty order był Kaźmierza Puławskiego z konfederacyi barskiéj. Był to krzyż mosiężny w kształcie kwadratu, na czerwonéj wstążce zawieszony. Pomiędzy ramionami krzyża były cztery promienie, coraz bardziéj od środka zwiężające się. Z jednéj strony na ramionach krzyża taki był napis niezgrabnie wyryty: *Pro fide et Maria, pro lege et patria.* We środku, ile się zdaje, był obraz malowany Matki Boskiéj Częstochowskiéj, w koło zaś niéj napis: *Maria victrix hostium.* Z odwrotnéj strony na ramionach krzyża napis: *Casimirus Pułaski, Mareschalcus Łomzinensis, TRIBUIT PRAEMIUM, BENE MERENTIB. IÑ CLARA MON. d.* 2. *Febr.* 1771. W środkowém miejscu czy co malowane niewiadomo, w koło tylko napis na czerwonym laku: *In hoc signo vinces.* — Mało udziału znaleść musiał ten order u spółziomków, i dla tego też zapewne po swém ukazaniu się natychmiast upadł. Ztąd to ani historya, ani też najszczegółowsze pamiętniki z owych czasów, żadnéj nie pozostawiły o orderze tym wzmianki.

Widzieliśmy tylko jeden exemplarz tegoż, który familia pewna po przodku swym z owych czasów odziedziczyła, i ztąd też powyższy wzięliśmy opis.

V. W wojnie o niepodległość Polski roku 1794. ukazał się krzyż wojskowy: *Virtuti militari*, na niebieskiéj morowéj wstążeczce na piersiach zawieszony. Dzielił się na cztery klassy: srebrny przeznaczony był dla podoficerów i żołnierzy, złoty dla oficerów, kawalerski tylko sztabsoficerowie uzyskać mogli, nakoniec komandorski na szyi wiszący, początkowo dla tych tylko był przeznaczony, którzy jedną z dawnych prowincyi polskich odzyskali. Order ten był smutną apostrofą ducha, który się objawił w konstytucyi trzeciego Maja.

VI. Przeszedłszy ordery cywilne i wojskowe, trzeba nam jeszcze cokolwiek zatrzymać się nad orderami duchownémi czyli distinktoriami.

Lubo duchowieństwo torując sobie osobną drogę, nigdy na narodowéj nie rozwijało się niwie i smutną tylko w dziejach Polski zajmuje kartę, jednakże instynktowo prawie przez wiele wieków żadnych orderów własnych nie używało. Pierwsza kapituła krakowska znacznym kosztem wyrobiła sobie u Klemensa XII. papieża roku 1732. bullę na wolne noszenie orderu, po niéj zaś kapituła gnieźnieńska roku 1737. Jest to krzyż na piersiach wiszący na złotym łańcuchu, w krzyżu tym orzeł biały, na orle zaś zwykle z jednéj strony wizerunek patrona, z drugiéj zaś herb kapituły. I tak kapituła krakowska używa z jednéj strony wyobrażenie św. Stanisława ze złota wyrobione, z drugiéj trzy korony. Gnieznieńska zaś św. Wojciecha i lilie. *E. K.*

Listy ajenta saskiego

podczas bezkrólewia po Auguście III. i w początku panowania Stanisława Augusta.

(Dalszy ciąg.)

Warszawa, 31. Marca 1764.

Hetman koronny przybędzie tu jutro, jak mnie upewniano. Nie powiedziałem w ostatnim liście, że wszystkie powody, które wojewoda ruski przytoczył, ażeby jego przyjaciele zmienili swe zdanie głównie spoczywały na małżeństwie jego samego i jego syna. Utrzymywał bowiem, że trzeba narodowi pana z prawdziwie polskiéj krwi, któryby powstawiony przy prawie wolnego wyboru przez danie ręki jakiéj księżniczce zagranicznéj mógł ustalić przymierze trwałe z jakiém mocarstwem*) i zjednać sobie uszanowanie rodaków; że on i jego syn są spowinowaceni z wielu panami; może oni mają dla nich wielki szacunek, aleby zawsze myśleli, że nie mają w obowiązku uszanowania winnego godności majestatycznéj, a które na złéj czy na dobréj zasadzie byłoby jednak wymagane.

Od wczoraj wnoszą o nowych poswarkach między naczelnikami familii. Ale mniemam, że kiedy to udają za pożar w płomieniu, są to w istocie tylko sprzeczki, które w krótce przeminą. Oni chcą, jak mi się zdaje, różnemi drogami zejść się w jednym punkcie. To jest pewna, że podkomorzy wielki, który zarządza całym spadkiem po ojcu i który wypłacił stolnikowi przed drugimi czterdzieści tysięcy czerwonych złotych, zaczął się wahać, czy tu więcéj ma jeszcze dawać. »Robią uzbrojenia potężne w kraju sąsiednim, a Rossya je opłaci. Jest już czas, ażeby dobrze zwichnąć stawy temu dumnemu mocarstwu; nadeszła pora pożądana; korzystajmy, kiedy nie ma rąk wolnych.« Takie mają być mowy jednego dworu,**) który pan łatwo odgadniesz; jeden list z zagranicy do Mokronowskiego każe temu wierzyć. Jeżeli sprawy północy istotnie doszły swéj miary, to wkrótce zobaczymy korzyść albo stratę, które dla Saksoni wypaść muszą. Przedają tu książkę w polskim języku bezimiennego autora, podług któréj dobro rzeczypospolitéj potrzebuje książęcia zagranicznego, ale nie z krwi królewskiéj. Oprócz na książęcia saskiego przystałby on wreszcie na każdego; z tém wszystkiém jeden, który czytał, powiada, że się zdaje wskazywać tu i owdzie książęcia i książątko w łasce króla pruskiego, który zawsze jest tém dla naszych panów republikanów, czém powietrze dla barometru i którego piórem pociągnięta kreska jest igłą magnesową kierującą kroki. Na sejmikach pruskich familia upadła, pomimo, że dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych Dąbski, główny filar jéj budynku politycznego powsuwał w ręce tych, którzy najwięcéj stawiali oporu. To lekarstwo podobno skutkowało, ale humory były za bardzo poburzone, żeby zmiana mogła zaraz nastąpić i żeby weszło uspokojenie do poruszonych umysłów, ztąd też zabito jednego, który interes familii za nadto brał do serca. Sejmik generalny w Grudziądzu został zerwany z tego samego powodu. Oskarzają Moskali, że byli przyczyną, ale te biedne niewiniątka chciały, ażeby Polacy używali swych prerogatiw wolności byle tylko nie pokazywali złego nałogu przez odłączanie się od interessu familii. Zapytano się austryackiego generała, hrabiego Poniatowskiego, z jakiego tytułu znajduje się na sejmiku? — z tytułu szlachcica polskiego; i został

*) Tu zapowiedziane pod ogrodką małżeństwo Poniatowskiego z Katarzyną. Czartoryscy w możność jego uwierzyli i dla tego zrzekli się owocu swéj wieloletniéj pracy, na korzyść krewnego, który się zdawał bliskim rządów, nie Polski, ale Słowiańszczyzny.

**) Francuzkiego.

przypuszczony na zasadzie dobréj miny. Inni powciskali się do miasta przez taką samą odpowiedź; lecz przyjeżdżającym z Litwy albo z wojewodą kijowskim i t. d. Moskale upatrywali coś smutnego we fizyognomii i wzbraniali im wstępu. Wojewoda kijowski zaniósł manifest przeciw téj stronności, którą przeczuwał przed wyjazdem z Warszawy. Rezydent pruski w Gdańsku wyprawił swego powiernika do Czapskiego, wojewody malborskiego, przed sejmikiem, i kazał mu powiedzieć, że jeżeli nie będzie pracował w porozumieniu z Mostowskim, wojewodą pomorskim, rozgniewa na siebie króla jego miłościwego pana, który pomści się niechybnie. Wojewoda odpowiedział mu bez ogrodki czarne na białém: »że jeżeli jego król rozkazał mu uczynić to oświadczenie niezwykłe i nieprawe, zapewne nie myślał, iż on jako republikanin nie będzie sobie wiele z niego robił; ceni jednakże rady tak wielkiego monarchy. Ale co się tyczy rozkazów wyraźnych, nie może pozostać bez wielkiego zadziwienia; będzie więc we wszystkiém stósował się do swoich obowiązków jako obywatel i republikanin; jeżeli wojewoda pomorski pojdzie drogą sprawiedliwości i prawa, będzie się starał, mieć te same chęci i będzie wchodził w jego widoki; ale jeżeli przeciwnie zboczy na manowce od drogi wiodącéj do pokoju, wtenczas przez sumienie poczyta za swój obowiązek, stanąć przeciw niemu; że wreszcie jego król w żadnym przypadku nie ma innego prawa do niego, jego rodziny i jego majątku, jak chyba prostego gwałtu, którego zapewne nie będzie chciał używać.« — Wojewoda zaniósł skargę do prymasa, który żądał tłumaczenia od pana Benoit, a ten utrzymuje, że rezydent gdański zrobił krok bez rozkazu i ma nadzieję, iż wkrótce pokaże formalną naganę od króla. Wracając do sejmiku generalnego, z obudwu stron utrzymują, że wyszli z wielkim tryumfem nad przeciwnikami. Stronnicy sascy twierdzą, że te gwałty wojsk cudzoziemskich część lepszą narodu wepchną w interes narodowy, a służkowie familii głoszą, że hetman koronny popełnił niedorzeczność jeszcze więcéj prostactwa mającą, niż wojewoda wileński i rzeczywiście już nie ma żadnego sposobu naprawienia sprawy, bo Moskwa poczytywała za punkt honoru nie używać całkiem gwałtu, jeżeli tylko nie będzie wojsk na sejmie. Cała nadzieja stronnictwa była w Prusach. Prusy wysyłają na sejm przez dopuszczenie, czy też przez prawo obyczajowe tylu posłów, ilu tylko chcą; było więc można za pieniądze najednać sobie dosyć szlachty dla zrównania liczby. Obecnie liczba stronnictwa familii jest sześćdziesięciu czterech, którzy podług upodobania potrafią przeważyć szalę na każdą stronę i w każdym przypadku. Wreszcie miano posłów z jednéj i drugiéj strony: familia dla utrzymania swoich we wyższéj liczbie, musiałaby była poczynić ogromne wydatki. — Prymas nie wyprawia nowych uniwersałów, lubo wojewoda kijowski i inni trwają w ciągłém wymaganiu. Moskale wracając po wszystkiemu z Grudziądza, opasali rzeczywiście miasto, ale wniście było każdemu dozwolone, kto nie miał broni. Trzydziestu z Gdańska weszło do miasta. Wczoraj na wieczór przybył kuryer moskiewski, który miał przywieść ważne depesze.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Przegląd pism.

STAROŻYTNOŚCI SŁOWIAŃSKIE
Józefa Pawła Szafarzyka,
tłómaczone
z czeskiego na język polski
przez
Dra. **H. N. BONKOWSKIEGO.**

Źle się odpłacamy pobratymcom naszym Czechom, u których podobno powszechniejsza języka polskiego znajomość, niżeli u nas czeskiego. Przecież nie tylko dawne Czech do Polski stósunki, ale więcéj jeszcze najnowszy ruch w literaturze czeskiéj, mianowicie zaś prace Szafarzyka, Hanki, Palackiego, zwrócićby powinny uwagę i interes uczonych polskich poznania języka pobratymczego, ze wszystkich języków słowiańskich największe mającego podobieństwo do naszego ojczystego. Wszakże, kiedy mało jeszcze jest u nas rozpowszechniona czeszczyzna, prawdziwą przysługę zrobił literaturze polskiéj pan Bońkowski, że dzieło ze wszech miar dla każdego Słowianina tak ważne, w znajomości źródeł wszelakich tak uczone, a w osądzeniu ich krytyczném tak jasne, uczynił w przekładzie ojczystym dla nas przystępném. Dzieła tego wyszedł dopiero w tłómaczeniu zeszyt pierwszy. Życzymy w interesie publiczności polskiéj, która z niecierpliwością tłómaczenia tego wyczekiwała, ażeby następne zeszyty, jak sz. wydawca zapowiada, po usuniętych już przeszkodach spieszniéj po sobie następowały.

O przekładzie samym pismo nasze już dawniéj czytelnikom zdało sprawę. Dziś więcéj zwracamy ich uwagę na rzecz samą.

Po obszernym wstępie o objętości i podziale dzieła, tudzież o źródłach i pomocach do starożytności słowiańskich, rozpoczyna autor dzieło swoje pierwszym okresem, od Herodota począwszy czasów, aż do upadku rzymskiego zachodniego państwa, i dowodzi, że nie można wykładać dziejów dawnych Słowian bez popełnienia znacznych błędów, nie rozstrzygnąwszy wprzody, ażali Słowianie dawnymi lub nowymi są mieszkańcami Europy. — Rozwiązanie tego pytania poprzedza rzecz o plemionach ludzi w ogólności; autor nie poszedł za Blumenbachem ani Cuvierem, dzielącymi ród ludzki na rasy, dla tego, że podziały te polegając na fizyologicznych tylko znamionach nie zaradzają wymagalnościom krytycznego dziejopistwa. Idzie on w ślady badaczów językowych, i dzieli według nich wszystkie ludy na cztery plemiona: *indoeuropejskie, semityckie, północne i chińskie.*

Pokazuje się z tych poszukiwań, że najliczniejsze jest pokolenie indoeuropejskie (według klaprotha 360 milionów) że do niego w Azyi należą rody Hindów i Areitów, w Europie zaś rody: tracki, celtoniemiecki i windycki. Do ostatniego należy szczep słowiański.

»Początek wielkiego szczepu słowiańskiego z plemienia indoeuropejskiego i właściwe miejsce w rzędzie innych szczepów, nie są wcale dla badaczów naszego wieku wątpliwe. Mając zamiar obszerniéj mówić o narodach szczepów tego w samém dziele niniejszém, umieścim tu jedynie tylko opisanie własności ciała, dzisiejszych choć już znacznie z innémi szczepami pomięszanych Słowian, jakie nam sławny Ewards podał; opis ten jest następujący: Postać głowy, patrząc na twarz, zbliża się do czworogranu, dla tego też wysokość jéj mało większa niż szerokość, ciemię zaś znacznie spłaszczone, a szczęki są poziome. Nos nie tak długi, jak oddalenie od jego końca ku brodzie, jest zaś od korzenia aż ku końcowi prawie prosty, t. j. bez widocznego zagięcia, które jednak, gdyby było wyraźne, byłby nos lekko wydęty, tak, że na końcuby się troszkę wypinał; spodnia część nosa jest trochę szersza, koniec kulkowaty. Oczy trochę głębsze, a jeśli mają do siebie coś szczególnego zdają się być mniejsze, niźliby tego wymagał cały rozmiar głowy. Brwi, nie zbyt rzęsiste, zbliżają się ku oczom szczególniéj u kąta wewnętrznego, zkąd często ukośnie wybiegają. Usta nie wysiadle, wargi nie tłuste, ale są daleko bliższe nosa, niż końca brody. Do tych znamion łączy się jeszcze jedno szczególne, a dość pospolite, t. j. zarost brody rzadki, krom wąsów.

Za najgłówniejszy dowód starobyłości Słowian w Europie uważa p. Szafarzyk język. »Język słowiański i materyą i formą swoją nosząc na sobie widome piętno nieskażoności, jest niezbitym dowodem samoistnego źródła szczepowego samego narodu. Mógł w rzeczy samej jaki starodawny szczep, bez utraty innych znamion pierwotności swojéj, przyswoić sobie język, lub nowy, lub obcy, jak n. p żydzi; ale tak pierwotny, samoistny, czysty, gramatycznie doskonały, bogaty, wyrazisty, i na tyle narzeczy rozpadnięty język, jakim jest słowiański, bez narodu pierwotnego, samoistnego, prastarego żadną miarą powstać nie mógł. Główne i korzeniowe (*radicalis*) języki, tak europejskie jak azyatyckie, od czasu Herodota aż po zjawieniu się Słowian w krainach greckich, rzymskich i niemieckich w 6. stol., są badaczom rzeczy ludzkich mniéj więcéj znajome. Niechaj się więc kto odważy rozebrać Słowiańszczyznę, choć sądzi, że ona jest, jak języki romański i wołoski, nowym płodem i mięszaniną, tak, aby po wyłączeniu z niéj innorodnych cząstek, nic się w niéj, bądź materyą, bądź formą pierwotnie słowiańskiego, nie pozostało. Byli tedy Słowianie od starodawna osobnym szczepem w rzędzie innych pierwotnych szczepów europejsko-azyatyckich, prawie tak, jak język ich w rzędzie innych języków pierwotnych, zdaniem wszystkich nieuprzedzonych badaczów, własne swoje miejsce zajmuje.

Drugi dowód starobyłości Słowian widzi autor w mnóstwie ludów słowiańskich. Około 800 roku było ich tyle, co Niemców, jeżeli nie więcéj; na trzysta lat przed tém Prokop i Jornandes mówią z podziwieniem o mnóstwie narodów słowiańskich, zkąd wnosić trzeba, że ta ich mnogość i w dalsze wieki aż przed Chrystusem sięga, że zatém porówno z Niemcami byli pramieszkańcami krain europejskich. Wśród gminoruchów Słowianie z Azyi wtargnąć do Europy nie mogli, raz dla tego, że taką mnogością ludów żaden naród nie przybywał, powtóre, że pisarze 6go wieku, mówiąc o Słowianach, mówią jako o narodzie swojskim z dawien dawna w Europie osiadłym. Nakoniec nie ma śladu żadnego, aby choć jeden naród plemienia indoeuropejskiego w téj późnéj dobie do Europy przywędrował.

Dalsze świadectwa współczesności Słowian z innémi praojczémi narodami w Europie, widzi autor w mnóstwie wyrazów, które częścią z keltyckiego i germańskiego języka do sław. przeszły, częścią na odwrót słowiańskie wyrazy z gockiémi się pomięszały, co dowodzi styczności tych narodów ze sobą już w tych odległych wiekach, do których się zabytki celtyckiego i gockiego języka odnoszą.

I tak obr (olbrzym) balwan (bałwan) brzda (brózda) banie (bania) hul (kij) są wyrazy celtyjskiego pochodzenia, które się w Słowiańszczyznie zachowały. Chleb, gockie chlaibs, dział, gockie dails, stklo (szkło) gockie stekls, są wyrazy słowiańskie w przekładzie gockim Ulfilasa około r. 350. i t. d. Tudzież starosłowiańskie imiona wielkie mają podobieństwo z imionami niemieckiémi, mianowicie w końcowkach, co dawne społkowania obu narodów pokazuje; np. końcowki niemieckie *gard, gast, hart, man, mar, rad, walda, widr, wit,* odpowiadają końcowkom słowńsk.: *hrad, host, hrd, man, mir, rad, wlad, wid, wit,* co Szafarzyk kilkuset przykładami stwierdza (str. 80. i nast.) Azyatyckich imion u Słowian żadnych śladów nie napotykamy. »Cały języka słowiańskiego krój i skład grammatyczny jest daleko bliższy kroju i składu innych języków europejskich niż azyatyckich tegoż plemienia, jakto każdy łatwo wyzna, ktokolwiek je w tym względzie pilnie i bez uprzedzenia między sobą porówna. Tworzenie, pochodzenie i składanie słów, przypadkowanie imion rzeczownych, stopniowanie przymiotnych, czasowanie słów, składania, szczególniéj jeśli porównamy starsze formy słowiańskie ze starszemi formami greckiemi, łacińskiemi, niemieckiemi i litewskiemi, tak są we wszystkich tych pięciu językach europejskich zupełnie do siebie podobne i z sobą zgodne, że nie można w nich nie poznać tak licznych siostr, cór jednéj pramatki, które się dopiero późniéj tu w Europie jéj podzieliły dziedzictwem, t. j. językiem wspólnym, który przy niepamiętném wyjściu z Azyi z sobą przyniosły.«

Nakoniec i co do obyczajów, zwyczajów, religii i praw daleko bliżsi są Słowianie szczepów europejskich, niż azyatyckich tegoż samego plemienia. »Mitologia dawnych Celtów, Niemców, Litwinów i Słowian ma nadzwyczaj wiele spólności. I tak Celtowie wierzyli w Dusy, Słowianie w Diasy czyli Diesy, słowiański Perun, czczony był u Litwinów pod imieniem Perkunas, u Łotyszów, Pehrkunos, u Staroprusaków, Perkunos, u Gotów, Fairguns. Słowiańska Prija (Venus) nazywała się u dawnych Skandynawców, Freya, z przydomkiem Wanadis t. j. wendycka bogini. Skandynawska Sif (stniem. Sippia, angs. Sib?), łot. Seewa, jest nasza Zywa (Ceres), a Wöla, nasza Wila. Skandynawski Tyr (Mars) znany był u Słowian pod imieniem Tura, zkąd i święta turyce, podziśdzień u Słowaków istniejące tylko na letnice (zielone świątki) zamienione. Starzy Skandynawcy czcili ubóstwionego mędrca i bohatera (hrdina) Kwasira z rodu Wanów t. j. Wendów. Litewski Pikulik tak dawnym jak i dzisiejszym Słowianom jest znajomy. Czeski Pliwnjk znaczy tyle, co pruski Pelwit, a staroniemiecki Pilwiht, Pilwis, Belewitt; czeski Pjdimužjk u Prusaków parstuk, perstuk (prw. litw. pirsztas t. j. prst pols. palec, zkąd pochodzi pols. pierścień, pierścionek) u Niemców Däumling; czeski skret, szkrzitek, pols. skrzot, korut. shkrat, stniem. scrat, scrato, niem. schrat, schretel. Nasza Diewana, łuż. Dziwica, pols. Dziewannu nie bezdowodnie porównać się może z rzymską Dianną. Podobnie i inne starosłowiańskie bóztwa i poświętne obrzędy najdują sobie odpowiednie w mitologii niemieckiéj, litewskiéj, łacińskiéj, greckiéj, celtyckiéj, np. Dodola, Kupalo, Morena, Koleda, sobotki, omaja, zmok czyli zmek, i t. d. Niemniejszą zgodę widzimy w obyczajach i zwyczajach dopiero co spomnionych szczepów. Starzy Słowianie w sporach o miedze wydawali świadectwo, trzymając nad głową kawał darniny czyli trawy z ziemią, toż samo robili Rzymianie i Niemcy. Na znak odstąpienia roli innemu kosztowali Niemcy wody, Słowianie miodu (medowce). Pominiemy mnóztwo innych przykładów. Żeby dawni Słowianie na sposób mongolski i turecki błagali, kiedy miecz zamiast Boga i na przysięgach krew ludzką chleptali, tego dowieść nie można. Podział ziemi u Niemców na sippa, sippia (goc. sibja, angs. sib) Friede i t. d. podobny jest do podziału słowiańskiego na żupy miry (w Prawdzie ruskiéj) i t. d. Stopnie i różnice między wojakami i sędziami u Niemców i u Słowian, równie jak już dawniéj u Rzymian oznaczane były temiż samemi liczbami: w gockich ustawach spominają się millenarii, quingentenarii, centenarii i decani, a o wielkim żupanie serbskim Nemani czytamy, że zwołał na sejm (sniem) wszystkich dostojników i rządców państwa swojego, wszystkich dziesiętników, pięćdziesiętników, setników i tysiączników. Imiona godności i urzędów u Traków, Łacinników, Celtów, Niemców, Słowian i t. d. są często teżsame, np. get. zoapan, słw. żupan; łac. rex, celt. rix, gock. reiks, czesk. rek; gock.

kuniggs, stniem. chuninc, cyr. knjaz, czesk. kniez (książę) i t. d. Nadto Słowianie w czasie swojego wystąpienia w dziejach powszechnych na początku 6. wieku według świadectwa Prokopa i Maurycego, mieszkali jak Grecy, Rzymianie, Celtowie i Niemcy, w miastach i wioskach, stawiali domy, trudnili się orzbą czyli rolnictwem, rzemiosłami i handlem kupieckim (targowiną), wojowali konno i pieszo (jazda i piechota), używali szczytów czyli tarcz do obrony i t. d., nie zaś jak Scytowie i Sarmaci, którzy siedzieli ustawicznie pod pilśnianemi namiotami, lub się na wozach i koniach z pastwiska na pastwisko przewłóczyli, szukając jedynie grabieży i łupu. Wszystko to i tém podobne, chcąc sprawiedliwie i zdrowo sądzić, do tego nas wiedzie, że Słowianie w 5. stol. nie byli od innych Europejczyków, ani tak oddaleni, ani im tak obcy, jak ich zwykle, aczkolwiek mylnie, za takich uważamy.«

Kończy nareszcie autor dowodzenie starobytu Słowian nazwiskami miejsc u pisarzów starożytnych, w których to nazwiskach nazwy czysto słowiańskie przeglądają, i świadectwem autorów, mówiących o Słowianach, jako o narodach dawnych.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Pisma czasowego wydawanego w Poitiers wyszedł zeszyt III. części drugiéj. Zawiera wyborny artykuł o fanatyzmie religijnym, z którego tu tylko następujące zdanie umieszczamy: »Fanatyzm religijny nie był nigdy rodzimym, płodnym na ziemi polskiéj żywiołem. Polska przez kilka istniała wieków, była wielką i potężną, kiedy Jezuici z Rzymu nasłani zaszczepiać go zaczęli. Naówczas od wielkości i, potęgi do poniżenia i upadku nagle nastąpiło przejście. Świetnie rozwijająca się oświata stłumioną została, narodowa jedność rozerwana, a zewnętrzni nieprzyjaciele mieli ułatwiony rozbiór. Fanatyzm przeto religijny był dla Polski uważanéj, jako polityczna potęga, jako państwo, obcym, rozrywającym, rozwięzującym pierwiastkiem.« — Drugi artykuł: o przemyśle i handlu i następne uwagi o dniu 3. Maja r. 1791. są z tą gruntownością, z tą szlachetnością zasad i z tą godnością pisane, która wszystkie artykuły pisma tego uświetnia. Zeszyt ten kończy piękny artykuł Jana Heltmana o rewolucyjnych żywiołach w Hiszpanii.

Dnia 4. Maja umarła w Londynie po ciężkiéj chorobie znana w Europie przez swą wyborną grę na skrzypcach Elżbieta Filipowiczowa, uczennica Spohra. — Tamże dnia 7. b. m. arystokracya angielska zgromadziła się na wielki koncert, dany na korzyść wychodzców polskich. Rubini, Lablache, Pani Dorus Gras, Mis Kemble czynny mieli udział niemniéj panna Rachel, która kilka miejsc z Kornela Horacyuszów i Rasina Andromachy deklamowała. Liszt, który dwa dni przed koncertem miał nieszczęście wywinięcia ręki lewéj, grał prawą rękę, a Benedykt mu towarzyszył. Gra jego do najwyższego zachwycenia poruszyła słuchaczów. — Szkoda, że dochody z takiego przedsiewzięcia dotąd na inne cele, a nie na wsparcie prawdziwie potrzebnych wychodzców obracane bywają.

W pismie Trzeci Mai z dnia 29. Kwietnia znajduje się wymierzony przeciw nam artykuł Juliusza Słowackiego, który jako oryginalnie sobie nadesłany, jak wiele innych artykułów, n. p. Prelekcye Mickiewicza, przedrukował 16go Maja Orędownik, choć nieco odmiennie. — Dziwi nas, że i pan Słowacki nie poznał jeszcze, że nasze pismo w rzeczach literackich jest bezstronne, i że jak naganę tak i pochwały, jeżeli te z pióra takich mężów wychodzą, jak pochwalne zdania o pismach p. Słowackiego w Nr. 21. i 22. pisma naszego zawsze chętnie przyjmujemy.

W téj chwili wyszło w Pradze: Grammatik der wendisch-sorbischen Sprache in der Oberlausitz, im System Dobrowski's abgefaßt von J. P. Jordan. Obszerne sprawozdanie wybornego dzieła tego redakcya umieści wkrótce.

Jak nam donoszą z Wrocławia, udał się pan Szafarzyk z namowy szanownego prof. Purkiniego do Berlina, w celu porozumienia się z rządem względem katedry słowiańskiéj w Berlinie. — Tamże wyjdzie wkrótce z pod prassy dramat p. Dahlmana »Maryna Mniszchowna« poświecony cieniom Klonowicza. Dochód z dzieła tego poświęcony na pomnik jego. — Oprócz tego wyjdzie wkrótce w Wrocławiu zbiór pism jednego z najznakomitszych literatów; obejmować będzie około trzech tomów.

Na wystawie tegorocznéj w Louvre znajdowały się dwa obrazy przez damy polskie wykonane; jeden przez pannę Błeszyńską wyobrażający obraz młodéj dziewczynki, drugi przez panią Domaradzką pszedstawiający widok Łuknowa w Indyach Wschodnich.

Najnowsze dzieła.

Reapparitions du type gaulois dans le coin du moyen âge par Joachim Lelewel. Extraits des Etudes Numismatiques tirè a 100 exempl. destinè aux amateurs qui ne s'interessent que du moyen âge. Bruxelles 1841. *in* 8*vo*.

Powinności officerów przeznaczonych do małéj wojny czyli wojny pomocniczéj. W Bruxelli, 1841.

Beniowski, przez Juliusza Słowackiego. 1841. *in* 16*mo*. 4 fr.

Tablice synchronistyczne do historyj polskiéj ułożone przez S..... w Poznaniu, nakładem księgarni Żupańskiego. 1841. w drukarni Deckera i Spółki.

Pamiątki historyczno-krajowe zebrał Ludwik Zieliński. 1841. w drukarni P. Pillera.

Bajki przypowieści i powieści dla dzieci, przez Szymona Zajączkowskiego. w Bochnii 1841.

Pierwotne dzieje polski, przez F. H. Lewestam. w Warszawie 1841.

Biblioteka Warszawska, zeszyt 6ty. (Czerwiec 1841.)

Przewodnik na fortepianie czyli zmysłowa nauka muzyki, ułożona przez J. Domkowicza, w litografii Pillera.

O tabelarnych widokach nauki mowy. Tamże.

Praktyczne gorzelnictwo przez J. L. Gumbinera, przełożył z niemieckiego P. E. Leśniewski. Warszawa, u Merzbacha, 1841. Cena złp. 20.

Zagadki dla dzieci różnego wieku. Warszawa, w litografii Józefa Kośmińskiego. Zeszyt 1wszy, zawierający 226 zagadek.

Msza Św. w swoich obrzędach wyjaśniona z niemieckiego ks. Schmidt; przełożył ks. Szczygielski, rektor warsz. inst. głuchoniemych. W Warszawie 1841. Cena zł. 2.

DONIESIENIE.

Przy końcu półrocza uprasza się szanownych Prenumeratorów, którzy w półrocznéj racie prenumeratę złożyli, o wczesne złożenie przedpłaty na kr. pocztamtach na przyszłe półrocze; w przeciwnym razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali. *Red. Tyg. lit.*

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*